

MIRIAM KUPERMAN

ur. 1948; Wrocław



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, Marzec 1968, Żydzi

Wyjazd z Lublina do Izraela w 1968 roku

[Ostatnie dni w Lublinie przed wyjazdem] to były jak w gorączce. Cały czas sobie myślałam: „Boże, to ja już nigdy tutaj nie wrócę. Jak to jest możliwe?” A było tyle spraw do załatwienia, że to nie zostawiało w ogóle trochę czasu na zastanowienie się. Na przykład do dzisiaj nie rozumiem, że się nie pożegnałam z sąsiadami. Im to dzisiaj powiedziałam. Nie rozumiem jak to się stało. Do dzisiaj nie rozumiem tego. Wszystko było tak jak we śnie.

Można było zabierać pięć dolarów, było zezwolenie na pięć dolarów. Zamówiliśmy skrzynię i właściwie do skrzyni wzięliśmy przede wszystkim wszystkie książki, bo myślałam, że bez książek nie ma życia. Wszystkie książki wzięłam, znaczy książki zawodowe i różne książki takie z dzieciństwa. Trochę garnków, pościel i trochę ubrań. I to wszystko. Można było brać meble, ale no kto miał w głowie meble. Pojechaliśmy do Warszawy. To się załatwiało przez Ambasadę Holenderską w ogóle. Przecież nie mieliśmy pieniędzy ani na podróż, ani nic. Ambasada Holenderska chyba płaciła za to. Dostawało się chyba wizę, już nie pamiętam. Wszystkie papiery załatwiała Ambasada Holenderska. I oni płacili... płacili za przejazd właściwie. Pojechaliśmy do Warszawy. Zatrzymaliśmy się chyba na parę godzin u znajomych i stamtąd pojechaliśmy pociągiem do Wiednia. W Wiedniu była nas grupa chyba kilkadziesiąt osób. Od razu Sochnut, to jest agencja żydowska, czekali na nas na dworcu. Zabrali nas do takiego... w Schönau, miejscowość koło Wiednia i tam byliśmy trzy tygodnie, bo była za mała grupa na samolot. No i z tymi pięcioma dolarami autostopem codziennie jeździliśmy sobie do Wiednia i... ciekawie było.

Było trochę napięcie [na granicy], bo nie wiedzieliśmy czy może nas będą osobiście badać. Nic specjalnego nie było. Miałam tylko taki epizod, miałam kolegę, który miał dodatkowo dwa dolary. I strasznie się bał. Bo można było tylko pięć dolarów wwieźć. I on te dolary, jak przyszli sprawdzać, wyrzucił do śmietnika. Pomyślał sobie, że on potem weźmie te dwa dolary. I niestety, szła pani sprzątaczką i opróżniła wszystkie kosze. Do dnia dzisiejszego jemu wypominamy te dwa dolary. Nie było nic

specjalnego na granicy, ani poniżenia. Nic specjalnie. Badali jak badali.

[Jak wcześniej poszłam] na milicję złożyć papiery do wyjazdu nikt mnie się nie pytał z jakiego powodu. Nawet nie pamiętam. Nie pamiętam dokładnie jak to było. Poszliśmy, wiedziałam, że była taka konsternacja trochę. Trochę nie wiedzieli co robić z nami. Dzwonili tu i tam, i w końcu podpisaliśmy, że się zrzekamy obywatelstwa. Było trochę chodzenia jeszcze z tym wysyłaniem tych rzeczy, bo sprawdzali każdą rzecz. Ja miałam taką pracę z technikum końcową, to mi nie pozwolili jej wysłać, bo to ma jakąś wartość techniczną. Każdą książkę przerzucali. Stukali w garnki na przykład. Trzeba było mieć spis dokładny wszystkich rzeczy. Każdą parę majtek. Dokładnie co się zabierało... [Tą kontrolę robili] w Lublinie. Z tego co ja pamiętam w Lublinie, tak.

Trochę mi się to takie dziwne wydaje, że jeszcze ludzie wracają do tego sześćdziesiątego ósmego roku. U mnie to już takie... taka dawna przeszłość. Nawet już nie boli.

Data i miejsce nagrania	2010-06-14, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"